ROK VIII

OREDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.

PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fen.
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.

OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 87.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 17,
obok Biblioteki Raczyńskich.

LISTY
nadsełać należy franco pod adres.
do redakcyi Orędownika, Poznań.

RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Czesława wyzn.
Jutro: Daniela pror.

Poznań, Sobota 20 Lipca 1878.

Wschód słońca 4.2, zach. 8.9.
Długość dnia 16 god. 0 min.

Poznań, 19. lipca.

— * **W sprawie składek,** tak zwanej „Wilhelmsspende,“ odebraliśmy kilka listów z prowincyi z zapytaniem, jak sobie ludzie mają postąpić i czy mają składać jakiekolwiek bądź datki, które po większej części po miastach i wsiach są zbierane przez urzędników. Ponieważ my inaczej się zapatrujemy na tę nowomodną a całkiem nam obcą składkę, zamieszczamy dosłownie artykuł z „Gazety Toruńskiej,“ która wykazuje, że my Polacy w składkach tych nie powinniśmy brać żadnego udziału. Owoż ta gazeta pisze:

Pod nazwaniem „Wilhelmsspende“ zaproponowano składkę z całych Niemiec, zbieraną w formie kolekty po domach. Kolekta odbyć się ma w dniach 20. 21. i 22. bm. Myśl sama powstała po drugim zamachu na życie cesarza Wilhelma, streszcza się zaś w tem, aby jak najliczniejszy udział w składce stał się wyrazem i „wymownem świadectwem tej miłości i uwielbienia, jakie lud niemiecki składa swemu cesarzowi.“ Słowa ujęte tu w cudzosłowy napotykamy w liście księcia następcy tronu do generał-feldmarszałka hr. Moltkego, jako podpisanego na czele komitetu zajmującego się zbieraniem datków na „Wilhelmsspende.“ Zebrana suma bowiem ma być oddana księciu następcy do dowolnego użytku na cele dobroczynne według uznania księcia. Tak z niemieckich pism prowincyonalnych, jak i z osobnych plakatów, porozlepianych po rogach ulic w naszych miastach i miasteczkach, poznajemy, że i w naszych okolicach kolekta na „Wilhelmsspende“ odbyć się ma, że więc i do polskich mieszkańców odezwią się komitety o pomoc przy zbieraniu datków, a zbierający kolektę i do drzwi polskich domów zapukają. Przytoczyliśmy wyżej odnośny ustęp z listu następcy tronu w tłómaczeniu, tu kładziemy słowa te jeszcze i po niemiecku. Powiedziano tam: „Ich hoffe, dass der Erfolg ein beredetes Zeugniss fur die Liebe und Verehrung ablegen wird, welche das deutsche Volk seinem Kaiser widmet.“

Składka, która ma być wyrazem i świadectwem uczuć niemieckiego ludu, obyć się winna bez nas, a nawet dla czystości swego wyrazu, dla prawdziwości świadectwa, jakiego od niej żądają, nie wolno odzywać i zwracać się z nią do Polaków, a Polakom znowu nie wolno brać w niej udziału.

Składka ta ma widocznie charakter narodowy, czysto niemiecki. Gdyby bowiem chodziło jej o wyraz inny a nie ściśle narodowy, odzywanoby i mówionoby o mieszkańcach, ludności, obywatelach a choćby wreszcie o poddanych państwa lub państw niemieckich, albo też krajów do Rzeszy niemieckiej zaliczonych. Że zaś tego nie uczyniono, owszem wyraźnie od niemieckiego ludu zażądano świadectwa patryotycznej królewskości, my Polacy wezwaniem tem objęci nie jesteśmy. Nie braknie zapewne perswazyj i namów, nie braknie tłómaczeń, że tu chodzi tylko o danie dowodu, kto się z zamachem królobójczym nie zgadza, ale to mylne i bałamotne. W gruncie rzeczy tak się sprawa obróci, że co się zbierze, będzie się nazywało datkiem i wyrazem uczuć ludu niemieckiego. Ktoby więc z Polaków datek uczynił, sam przez to nazywałby się Niemcem i do niemieckiego ludu zaliczać się pozwalał. A zresztą ileż to przeszkód i przykrości doznawaliśmy przy składkach na cele bardzo wzniosłe, humanitarne i kulturowe w latach ostatnich. Mimo woli przypomina się to teraz przez wezwanie do „Wilhelmsspende“ i bynajmniej nie może niezaboleć w duszy polskiej, gdy widzimy, jak innym gładko równają się te drogi, które dla nas zaściełane bywają cierniem i głogiem. Z tych tedy powodów Polacy w składkach na rzeczoną „Wilhelmsspende“ żadną miarą udziału brać nie mogą w żadnej formie, inaczej bowiem sami siebie robiliby Niemcami, a zebrana przez Niemców kwota pozostałaby być świadectwem uczuć ludu niemieckiego.

— * **„Dzien. Pozn.“** zapewnia, że kartki wyborcze do parlamentu niemieckiego już do wszystkich Komitetów powiatowych wyborczych rozesłane zostały w takiej ilości, jakiej Komitety te żądały. Obecnie zatem obowiązkiem jest Komitetów powiatowych rozesłać kartki te do pojedyńczych okręgów wyborczych, ażeby wyborcy dostali je na czas do ręki i nigdzie ich nie przybrakło. Gdyby jednakże w skutek nieuwagi lub zapomnienia którego z Komitetów powiatowych zdarzyło się, iżby któren okręg wyborczy nie otrzymał w tych dniach kartek, niechże tedy wyborcy z tego okręgu odniosą się natychmiast do swego Komitetu powiatowego, i nalegają dopóty, dopóki Komitet im dostatecznej liczby kartek nie nadeśle. Mówimy „natychmiast“, bo tylko niespełna dwa tygodnie oddzielają nas od wyborów, a każda chwila zwłoki jest chwilą straconą.

Przeciwnicy nasi krzątają się bardzo usilnie około wyborów i wydrą nam zwycięztwo, jeżeli się nie dopilnujemy. Bierzmy się tedy żwawo i uważnie do dzieła, bo tylko gorliwa praca, sumienne spełnienie obowiązku zapewni nam dobry skutek z wyborów. Głosujmy wszyscy, wszyscy bez wyjątku. Niechaj nas nic nie wstrzyma od spełnienia tego świętego obowiązku, a Bóg nam dopomoże.

— * **Wyborczy komitet** prowincyonalny dla Prus Zachodnich wydał następującą odezwę:

Reichstag niemiecki rozwiązany, a skutkiem tego dnia 30. lipca rb. nowe nastąpią wybory.

Nie wchodząc w przyczynę rozwiązania reichstagu i stojąc po za walką politycznych stronnictw niemieckich, mamy zawsze jedno i to samo zadanie: głosować na posła Polaka, aby mieć obrońców zagrożonej narodowości polskiej i zagrożonych praw Kościoła katolickiego.

Podpisany komitet ma sobie za obowiązek odezwać się do Was, Bracia, w przededniu rozpisanych wyborów z upomnieniem, aby wszyscy do głosowania uprawnieni stanęli przy urnie wyborczej i złożyli dowód, czem są i czem pozostać pragną.

Z ogłoszeniem listy kandydatów na posłów we wszystkich powiatach Prus Zachodnich, dajemy Wam, Bracia, sztandar, pod którym każdy stanąć winien, aby nie było zgorszenia w rozdwojeniu lub w grzesznem odstępstwie. Niech Was miłość narodowości i Kościoła skupia w jeden obóz i nic na świecie ani groźba, ani obietnica niech Was nie wstrzyma od spełnienia obowiązku narodowego!

Lista kandydatów:

1. Na powiaty toruńsko-chełmiński p. Michał Sczaniecki z Nawry. 2. Na powiaty brodnicko-grudziądzki p. Leon Rybiński z Dembińca. 3. Na powiaty lubawsko-suski p. Władysław Ossowski z Montowa. 4. Na powiaty kwidzyńsko-sztumski ks. prof. Antoni Neubauer z Pelplina. 5. Na powiaty starogardzko-sztumski p. Adam hr. Sierakowski z Waplewa. 6. Na powiat gdański ks. delegat Michalski z Langnowy. 7. Na powiaty wejherowsko-kartuski p. Antoni Kalkstein z Pluskowęs. 8. Na powiaty człuchowsko-złotowski p. Józef Prądzyński z Skarpy. 9. Na powiaty chojnicko-tucholski p. Leon Czarliński z Zakrzewka. 10. Na powiat świecki p. Erazm Parczewski z Belna.

Wyborczy Komitet Prowincyonalny dla Prus Zachodnich.

Ignacy Łyskowski. Leon Czarliński. Apolinary Działowski. Erazm Parczewski.

— * **Kongres** minął, rozjechali się pełnomocnicy, a o memoryałach naszych, o doli braci naszych pod zaborem moskiewskim, żaden głos nie wspomniał. Wszyscy jednozgodnie pominęli sprawę polską milczeniem. Nikt z nas nie mógł się spodziewać innego postępowania od kongresu, który bez względu na prawa, na sprawiedliwość uchwalił podział Turcyi, a jednak doznaje się mimowolnie jakby uczucia gorzkiego zawodu. Taka to już natura ludzka, że się ciągle ulgi spodziewa, chociażby od tych nawet, co nam męczarnie zadają!

Cały zysk z tych polskich memoryałów jest ten, że się nami zajmuje prasa europejska. Co mówią Niemcy, czyż warto przytaczać? Oni nas pogrzebali, zmówili nad nami requiescat in pace i tylko gniewać się mogą, że się jeszcze z grobu odzywamy. Niemcy austryaccy zaczynają w własnym interesie być dla nas sprawiedliwsi, i z Wiednia przesyłają nam słowa żalu, jakie się często poświęca umarłym.

„Ktożby się dziwił Polakom — pisze wiedeńska „N. F. Presse“, — że nie zaniedbują żadnej okoliczności, aby zanieść skargę wołającą o pomstę za krzywdy, jakie im wyrządzono, odbierając im byt samodzielny, ćwiartując ich ojczyznę? Dobrze robią, że nie przestają opłakiwać swych bólów, że od czasu do czasu przypominają Europie, jak niesłychanego dopuszczono się na nich bezprawia. Zdaje się jednak, że sami Polacy nie sądzą, aby głos ich miał w chwili obecnej jakikolwiek skutek. Nie ma zaś mniej odpowiedniego zgromadzenia dla przyjęcia skarg narodu krzywdzonego, nad przezacne zgromadzenie dyplomatów berlińskich.

Wszelkie przypomnienie podziału Polski musi być dla nich nienawistnem i wstrętnem. Ażali nie postępują z Turcyą wedle tych samych zasad, jakiemi powodowały się, rozszarpując Polskę? Czyż na dwudziestu posiedzeniach kongresu padło choć jedno słówko, któreby przypominało prawo i sprawiedliwość?

Nie, mężowie stanu, którzy uważają Turcyą jako cielsko podłe, nie mogą mieć współczucia dla Polaków; owszem można być pewnym, że memoryał polski wcale ich nie zbuduje. Wszak mówi on nie tylko o przeszłości lecz i o teraźniejszości, mówi o prześladowaniach, jakie spotykają Polaków pod berłem carskiem. Okrutne to i nieludzkie prześladowania, a każde choćby tylko odrobinę mające czucia serce zadrga zgrozą i oburzeniem na widok tych okrucieństw, jakich dopuszczają się oficerowie i urzędnicy tego samego mocarstwa, które wydobyło oręż dla rzekomego wyswobodzenia południowo-słowiańskich chrześcian, na Słowianach i chrześcianach we własnym kraju.

Ale członkowie kongresu nie są w stanie wstrząsnąć i rozczulić się niedolą Polaków. Owszem niesłychanie starannie strzegli się poruszenia sprawy polskiej i pospieszyli się z przyjęciem najważniejszych warunków pokoju Sanstefańskiego, przyznając tem samem zabory Moskwy. O wspólnej europejskiej polityce, któraby wzięła sobie za cel uśmierzenie Moskwy i odbudowanie Polski jako obronnego wału przeciw nowoczesnym barbarzyńcom, wału, który burzyć pomagały i Prusy i Austrya, o podobnej daleko widzącej polityce nie było ani śladu na kongresie. Śmiały zamach Beaconsfielda na Cypr nastąpił po za kongresem, a kongres opanowała obawa przed nowemi zawikłaniami i pragnienie ukończenia szybko prac podjętych. Silnym dawano, czego odmówić im nie było można, słabych wypychano za drzwi. I czegoż żądali Polacy od takiego zebrania?

Tak pisze żydowsko-liberalna „N. F. P.“ a głos ten słusznie nas dziwi, bo nie przyzwyczaili nas liberali do takiej względności. Również liberalny francuzki „J. d. Deb.“ zastanawia się nad

tem, jak to śmiesznem być musiało, iż ta sama Moskwa, która wszelkiemi siłami gnębi Kościół i religią katolicką u siebie, upominała się niby gorliwie o wolność i swobodę religijną w Turcyi. Czyżby nie piękniej było, gdyby Moskwa dała raz nareszcie dobry przykład, i zastósowała u siebie te zasady sprawiedliwości religijnej, o które tak uroczyście upominała się w Berlinie?

Nie chcemy wchodzić — ciągnie to pismo — w ciernistę szczegóły prześladowania Kościoła w Moskwie, ale któż nie wie, że w dziewięciu zwanych guberniach zachodnich, Moskwy których rozległość większą jest o wiele, niż cała Francya, katolicy na mocy sławnego ukazu z d. 10. grud. r. 1864. nie mają prawa nabywania własności ziemskiej, ani też rozporządzania nią na mocy testamentu; że nie mogą oni pełnić żadnego urzędu bądź sądowego, bądź administracyjnego, że liczba katolików, przypuszczonych do zakładów wychowania publicznego, nie może przewyższać 10 od sta ogółu uczniów; zdaje nam się, że krzywdy te zadane katolikom godnemi były zwrócić na siebie przez chwilę uwagę kongresu. Liberalne „Debaty“ nie znają nas wcale jako Polaków, ale przynajmniej jako katolikom nie mogą odmówić praw tych samych, jakich używają w Moskwie ludzie innych wyznań.

Cóż jednak na tych głosach prasy zyskamy? Uznanie uczciwych ludzi, a to przecież wiele znaczy.

— * **Walka rządu z Kościołem.** Zamkniętej dnia 27. zeszłego miesiąca w Chełmnie z rozkazu rządu wyższej szkole żeńskiej w klasztorze Sióstr Miłosierdzia poświęca „Pielg.“ chlubne wspomnienie. Zakład ten otwarty przed 24 laty w r. 1854. od razu stanął na wysokości swego zadania. Z wszystkich dzielnic Polski powierzali rodzice szkole tej córki swoje. Obok dziewczątek z Prus Zachodnich i Księstwa uczyły się tam córki Litwy i Korony, obok dzieci rzemieślników często dzieci pierwszych domów polskich. Liczba uczennic dochodziła zawsze najmniej 200, z których blisko 100 mieszkało stale w zakładzie, w chwili zamknięcia było 250 uczennic. Około założenia i rozwoju zakładu położyła największe zasługi Siostra Meszyńska. Ostatniej dyrektorce zawdzięcza także zakład ten wiele, a za jej przełożeństwa przechodziła szkoła właśnie najprzykrzejsze koleje, jak zamienienie wykładu polskiego na niemiecki, składanie egzaminów na nauczycielki nie w Chełmnie ale w Kwidzynie, przyjmowanie dzieci żydowskich i niemieckich do zakładu, tudzież odbywanie się w skutek podłych donosów ciągłych rewizyi, jakkolwiek za każdym razem rewizorowie jak najprzychylniej wyrażali się o zakładzie. Temi przykrościami dręczone Siostry miały już przed kilku laty zamiar zwinąć dobrowolnie swój zakład, ale wzgląd na dobro społeczeństwa, któremu się poświęciły, wstrzymał ich od tego kroku. Teraz uległy rozkazom władzy—szkoła zamknięta a uczennice rozjechały się z żalem serca na wszystkie strony świata do Krakowa, Lwowa, Poznania lub Kościerzyny.

Biedne dzieci polskie, które pod macierzyńską opieką Sióstr ćwiczyły się w pobożności i naukach, a które wiatr nieprzyjazny rozwiał po świecie jak zwiędłe liście! Najbardziej jednak na tem stratni są rodzice zamieszkali w Chełmnie, bo nie jedni z nich ani będą chcieli, ani będą mogli wysełać w świat w naukę córki swoje, które dotychczas pod bokiem rodziców w rodzinnem mieście ją znajdowały. Zamknięcie szkoły wyższej Sióstr Miłosierdzia jest zatem ciężką stratą dla nich, dla nas wszystkich!

Ostrów, 16. lipca. Po wojnie francuzkiej nadesłano ze strony rządu kilkanaście tysięcy talarów w powiat odolanowski i przeznaczono, aby niemi wesprzeć przez pożyczkę rodziny rezerwistów i landwerzystów, które przez rzeczoną wojnę, na majątku ucierpiały. Lotem błyskawicy rozeszła się ta wieść po mieście i każdy, czy potrzebujący, czy niepotrzebujący garnął się do pożyczki. O ile starczyło, uczyniono najpierw się zgłaszającym zadosyć. Pożyczano rozmaicie, najwięcej 200 tal. na trzy lata bez procentu, a w tych trzech latach miały te pożyczone pieniądze być odpłacone. O odpłacaniu jednak żaden z dłużników nie pomyślał, albowiem ogólnie twierdzono, iż tych pieniędzy nikt już odpłacać nie będzie. Wierzyciele też się o nie nie upominali. Skończył się więc rok 1874, bo pożyczka przed trzema laty nastąpiła, wszystko zupełnie cicho, jak na puszczy, dłużnicy tryumfują, a ci, którzy pożyczki nie dostali, płaczą. Tak trwał spokój aż dotychczas. Skoro powtórne trzy lata bez nacisku upłynęły, ktoby był już pomyślał o odpłacie? Ale chociaż po wielkim upale ukaże się czarna chmura a zaraz nie grzmi i pioruny nie biją, można ich się jednak spodziewać. Tak się też stało z upojonymi w szczęściu dłużnikami. W tym roku wszystkich przed sąd powołano, i tak ci, którzy przez lat sześć nic nie odpłacili, trząsną teraz workiem naraz, kapitałem i procentami. Dorachowawszy teraz do kapitału procenta, koszta sądowe i rzecznikowe, będą mieli sumkę pożyczoną przynajmniej o połowę większą, jeżeli nie więcej. Ale zapytaćby się wypadało tych, którzy pożyczali, co za te pożyczone pieniądze kupili a z drugiej strony, co teraz sprzedadzą, aby dług ten pokryć? Lecz dług zostanie bez litości ściągniony, przerzedzą się więc ich szeregi a na ich miejsce zasiędzie kto inny. O darowiźnie myśleć już nie będą, chyba, gdyby znowu na francuzką wojnę poszli. Lecz tam starych nie potrzebują, miejsce ich zastąpią młodzi, a gdy ci podobnież o darowiźnie myśleć będą, wpadną w tę samą łapkę. Wystrzegać się więc trzeba pożyczki, skoro się nie myśli odpłacić. Niech to będzie na przyszłość dla innych nauką. Dosyć, że żydki dotychczas Polaków rozumu nie nauczyli, bo ci niezawodnie nikomu nic nie darują.

Nowiny polityczne.

Sprawy wschodnie. W Carogrodzie wre podobno głębokie na rząd i sułtana oburzenie, a nowo odkryty spisek przeciwko niemu dowodzi, że sułtan ma być owym kozłem ofiarnym, który musi przyjąć na siebie grzechy i błędy całego narodu. Chcąc trochę uspokoić ludność stolicy ogłosił rząd, że Anglicy za Cypr podjęli się nie tylko bronić Turcyi, ale także wypłacać jej będą rocznie 3 miliony marek, tj. o przeszło 600 tysięcy marek więcej, aniżeli skarbowi tureckiemu przynosiły dochody z tej wyspy.

Ale Anglicy nie myślą się wcale zadowolnić zajęciem Cypru. Starają się oni ująć w swoje ręce rzeczywistą władzę w Turcyi, i poprowadzić interesa tejże, wedle swych zamiarów i potrzeb. Głównie zaś mają zwrócone oko na Azyą, której bogactwa chcą wyzyskać, a przez budowę kilku linii kolejowych zapewnić sobie zupełnie wolny przejazd do Indyi wschodnich.

Inne mocarstwa jako to Niemcy, Francya, Moskwa i Włochy, usiłują wszelkiemi sposobami ugasić ostatki oporu przeciw uchwalonemu przez kongres podziałowi Turcyi, i dla tego urządziły z swych konsulów komisyą międzynarodową, która ma wyjechać w góry Rodhope, i skłonić Pomaków do złożenia broni. Gdy tak jednakże kręcą się na północy Turcyi około ugaszenia pożaru, na południu w Tesalii gotują się znowu groźne wypadki. Powstanie tam ma znowu lada dzień wybuchnąć, a mieszkańcy oskarżają Turków, iż widząc, że i tak kraj ten będzie przyłączony do Grecyi, rozmyślnie palą wszystko i niszczą. 30 wsi spalonemi zostało, wszystkie zbiory są zniszczone. Pożarów nie ma kto gasić, kobiety i dzieci giną często w płomieniach. Z drugiej strony jednakże zapewniają, że Turcy ani myślą Grecyi odstąpić Tesalii, i że jeżeli Grecya nie zadowolni się obwodem, idącym od Volo do Arta i mieszczącym w sobie Larisę i Prewesę, to Osman basza obejmie dowództwo wojsk tureckich stojących w Tesalii, by natychmiast z bronią w ręku odpowiedzieć na każden zakus Greków.

— Mieszkańcy Antiwari nie mają wcale ochoty zostać poddanymi nie zupełnie jeszcze ucywilizowanego księcia Czarnogóry. Około 15 tysięcy osób, po większej części katolików i mahometan, odbyło wiec w pobliżu Skutaru pod gołem niebem, i przyjęto rezolucyą tej treści, że mieszkańcy ustąpionych Czarnogórze części kraju nad morzem Adryatyckiem, a głównie mieszkańcy Antiwari, nie poddadzą się nigdy uchwałom kongresu, które ich wydają w ręce wpół dzikiego, barbarzyńskiego ludu, jakim są Czarnogórcy, i postanowią zachować swą niezależność. W tym duchu wysłany też został telegram do rządu austryackiego.

— Więcej daleko pojednawczego ducha okazuje książę Karol rumuński. W orędziu swojem odczytanem przy zamknięciu sesyi Izb rumuńskich, mówi książe: Kongres ustanowił dla małych państw ugodę, w głównych i ważnych dla nich sprawach, które jednakże w obec wielkich europejskich interesów, uważane są przez mocarstwa za sprawy mniej ważne, drugorzędne. Mianowicie nam Rumunom przypadł ciężki los poniesienia dla pokoju powszechnego wielkich i ciężkich ofiar. Udowodnimy jednak Europie, przez godne zachowanie się i prawdziwie patryotyczne uchwały, iż Rumunia była godną innego losu, i mogła się od kongresu więcej względności spodziewać.

Chodzą pogłoski, że osobisty wpływ cesarzewicza niemieckiego przyczynił się zapewne do rezygnacyi, jaką książę Karol okazał. Książę rumuński bowiem zebrał wszystkie listy, jakie car i jego brat w. książę Mikołaj napisali do niego, obiecując mu za udział w wojnie z Turcyą złote góry, i przesłał je księciu następcy tronu niemieckiego przedstawiając mu, iż położenie jego będzie niemożliwem, jeżeli Rumunia będzie przez kongres pokrzywdzoną, ponieważ on książę wbrew woli narodu i zdaniu jenerałów zawarł przymierze z Moskwą. Cesarzewicz odczytał pisma te z uwagą, ale odrzekł pokrewnemu sobie księciu rumuńskiemu z żalem, że nic dla niego uczynić nie może, bo będąc tylko podczas słabości ojca swego rejentem państwa niemieckiego, nie może w niczem kierować się własną wolą.

Książę Karol straciwszy w ten sposób ostatnią nadzieję pomocy, uległ i przyjął uchwały kongresu.

Niemcy. W skutek zmiennej pogody i niezwykłego o tym czasie zimna cierpi cesarz na bóle reumatyczne. Siły także nie powracają choremu tak prędko, jakby doktorzy pragnęli. Jednakże „Post“ dowiaduje się, iż cesarz życzy sobie osobiście nowy parlament otworzyć i że postanowiono w skutek tego cesarskiego życzenia opóźnić, ile się da zwołanie parlamentu.

— Cesarz chcąc okazać księciu Bismarkowi swoje zadowolenie ze sposobu, jakim przewodniczył obradom kongresowem, przesłał księciu w upominku swój własny portret.

Książę Bismark dopiero 17. z rana wyjechał do Kissingen na długiem posłuchaniu pożegnawszy cesarza.

— Członkowie rodziny Nobiling, którzy prosili cesarza o pozwolenie zmienienia nazwiska, otrzymali to pozwolenie i będą się odtąd Edellingami zwali.

— Często się zdarza, iż z wielkiej chmury mały deszcz wypadnie. Tak też przytrafiło się socyalistom, którzy narobili wielkiego gwałtu namawiając, zmuszając prawie swoich ludzi do występowania z kościoła ewanielickiego, a tyle, co nic na tem zyskali. Z urzędowego bowiem podania o stósunkach ludności miasta Berlina przekonywamy się, iż na 600 tysięcy dorosłych ewanielików tamże zamieszkałych przez ciąg lat 15 zaledwie 1350 osób oświadczyło, iż z gminy kościelnej wystąpić pragnie, a z tych tylko 553 osoby istotnie wystąpiło. Pocieszający to w każdym razie objaw, iż nawet w tak zepsutej tak niedowierczej ludności jaką jest berlińska, tak mało znalazło się takich, którzyby publicznie ośmielili się wyrzec Boga i religii.

— W nacyonał-liberałów duch napowrót wstąpił, bo z drobnego wypadku, iż starszy syn księcia Bismarka cofnął swą kandydaturę w Meiningen wnioskują, że książę nie może się obyć bez nich i ich głowacza Laskera, który właśnie w Meiningen na posła obieranym bywa. Jeszcze żyje liberalizm — wołają po pismach swoich i mniej baczą na to, iż panowie landraci tu i owdzie usiłują przeprowadzić urzędowych kandydatów i polecają takowych publicznie wyborcom. W Sorau np. pan landrat v. Linnig wzywa wyborców swego powiatu, ażeby głosowali w myśl rządu na jakiegoś p. Schoen, który się obowięzuje rząd w parlamencie popierać. Takie jednakże uwagi i wskazówki dla wyborców są dotychczas zakazane prawem, ponieważ krępuje wolność wyborców i wywiera nacisk na ich przekonanie.

— Wszyscy pełnomocnicy mocarstw wyjechali już z Berlina prócz księcia Gorczakowa, który 16. bm. święcił tamże dzień urodzenia swego, w którym 80 lat ukończył. Kanclerz moskiewski jest jak wiemy bardzo cierpiący, ale ani myśli ustąpić rządów ojczyzny swej nikomu a nawet mówią, iż odmłodniał nadzieją pokonania młodego współzawodnika swego księcia Szuwałowa, który nieborak musi znosić całą odpowiedzialność za upokorzenie, jakich Moskwa na kongresie doznała.

— Rząd wydał rozporządzenie, ażeby listy cesarza i następcy tronu do Ojca św. Leona XIII, jakoteż i program wyborczy ogłoszony w urzędowej „Prov. Corr.“, wydrukowane zostały we

wszystkich rejencyjnych dziennikach i wszelkich innych pismach urzędowych.

— Egzamina skończonych gimnazyastów do jednorocznej służby wojskowej wypadają we wszystkich państwach należących do niemieckiego związku tak nieszczęśliwie, iż powszechnie życzą sobie, ażeby rząd cesarski zmniejszył wymagania swoje pod tym względem. Rząd jednakże nie chce na to się zgodzić i dopiero nowe prawa o wychowaniu mają ostatecznie decydować w tej sprawie.

— Donoszą z Dortmundu, że 16. bm. w kopalni węgla Neu Iserlohn nastąpił wybuch gazów w chwili, w której jeszcze 5 robotników znajdowało się w kopalni. W tym samym dniu wieczorem wyciągnięto dwóch z nich nieżywych, a 3 pozostałych odszukać jeszcze nie zdołano. Szkody tym wybuchem w kopalni zrządzone mają być znaczne. (Możeby nasz łaskawy korespondent z Dortmundu mógł nam o tem nieszczęśliwym wypadku coś więcej napisać. Bardzo prosimy.)

Francya. Z Valenciennes w północnej Francyi donoszą, że w Anzin wybuchła między górnikami kopiącymi węgiel wielka strajka, w której już 5 tysięcy robotników udział wzięło. W skutek tej strajki przyszło do rozruchów, a rząd bardzo energicznie przeciw nim wystąpił. Dwa bataliony piechoty i jeden szwadron kawaleryi przybyło tam w czwartek z rana. Nim jednakże przybyło wojsko, przyszło już między żandarmami a strajkującymi robotnikami do starcia z tej przyczyny, iż strajkujący chcieli gwałtem tym robotnikom, którzy jeszcze pracowali, przeszkadzać w robocie. Żandarmi biegnąc na niechcące się rozejść tłumy, strzelali dla postrachu, w skutek czego jeden robotnik został raniony wypadkiem przez kulę, która się odbiła. 15 osób aresztowano.

Anglia. Lordowi Beaconsfield przygotowali Anglicy, za jego powrotem z kongresu do ojczyzny, nadzwyczaj zaszczytne przyjęcie. Zaledwie postawił w zeszły wtorek stopę na ziemi angielskiej w Dower, przyjęły go tysiączne tłumy wręczając pismo dziękczynne, za jego prace około dobra kraju. Lord Beaconsfield upraszał w przemowie zgromadzonych, ażeby nie chcieli zapominać o koledze jego w rządzie i na kongresie lordzie Salisburym, którego prace i usiłowania zasługują również na zupełne uznanie Anglików. Za przybyciem lordów do Londynu okrzykom i uniesieniom nie było końca. Zaraz po przybyciu do stolicy przyjęła Beaconsfielda królowa, a wczoraj po południu miał on mowę w Izbie wyższej, w której wyłożył obszernie zamiary i politykę rządu.

W Izbie niższej przedłożono już traktat berliński i depeszę lorda Salisburego, wysłaną z Berlina w sam dzień zakończenia kongresu, tj. 13. bm., w której tenże tłumaczy, jakie osiągnięto z owego traktatu korzyści. Wszelkie niedogodności wypływające z traktatu San-Stefańskiego —twierdzi lord Salisbury—usunięte zostały. Prawie dwie trzecie Bułgaryi zwrócono znowu Turcyi, a wolna Bułgarya otrzymała tylko połowę tych wybrzeży, jakie dla niej wpierw przeznaczano, i tylko jeden jedyny port morski, Warnę. Nowe to państwo słowiańskie nie będzie wcale potężnem, a połowę prawie jego mieszkańców stanowić będą Grecy, którzy zapewne nie pozwolą na to, ażeby Moskwa wielki wpływ miała na bułgarskich wybrzeżach morskich. Wewnętrzne urządzenie Bułgaryi nie będzie całkowicie moskiewskim, jakkolwiek wprawdzie Moskwa znaczną powagę posiadać tamże będzie. Sprawę wynagrodzenia pieniężnego, jakie Turcya zobowiązała się spłacić Moskwie, kongres zupełnie pominął, ale pełnomocnicy moskiewscy oświadczyli, że rząd carski ani nie żąda żadnego wynagrodzenia w ziemi, za niespłaconę przez Turków koszta wojenne, ani nawet nie wymaga, by dług ten miał pierwszeństwa przed innemi, a licznemi długami tureckiemi, które są przez mocarstwa dłużnikom poręczone. Z tego wynika, że Turcya nie może być zmuszoną do zapłacenia kosztów wojennych, dopóki nie spłaci innych swych wierzycieli, a cofa wypłatę tych kosztów wojennych do terminu, nie dającego się nawet dzisiaj oznaczyć. Warunki przyjęte pod względem morza Czarnego, i uczynienia z Batum wolnego handlowego portu, zapewnia zupełną wolność na morzu Czarnem, a zwrócenie Turcyi Bajazydu zabezpiecza handel z Persyą. Wszelkie inne niebezpieczeństwa wypływające dla Anglii z uchwał kongresu, unicestwiono po za kongresem znaną ugodą z Turcyą. Czy rząd turecki potrafi z tych układów wydobyć wszystkie korzyści, zależy od szczerości, z jaką Turcy wypełnią przyjęte na się traktatem berlińskim zobowiązania.

Widzimy z tego, że Anglicy są ze siebie, i z uchwał zapadłych na kongresie zupełnie radzi. Nie mniej podoba im się sposób, w jaki ich przyjęli mieszkańcy wyspy Cypru. Gdy pełnomocnik angielski Baring przybył 11. bm. na tę wyspę, zwołał Samit basza zebranie znakomitszych mieszkańców Cypru, i to tak chrześcian jak i mahometan i zawiadomił ich, że wyspa pozostanie dopóty w posiadaniu angielskiem, dopóki Moskale nie zwrócą Turcyi jej posiadłości w Azyi. Wieczorem odczytano na zgromadzeniu „firman“ sułtański, tj. pismo zrzeczające się Cypru, które to pismo mieszkańcy przyjęli z zadowoleniem. Poczem wywieszono chorągiew angielską, co oznaczało urzędowe zajęcie tej wyspy w posiadanie Anglii.

Jako dowód, iż wyspiarze ci spodziewają się, że los ich będzie bardzo przyjemnem pod panowaniem angielskiem, przytaczają okoliczność, że wszystkie posiadłości na tej wyspie, natychmiast po wylądowaniu Anglików, podskoczyły w cenie tak wysoko, iż stały się naraz dwadzieścia razy tyle warte, ile były przedtem. Wyspa zresztą dawniej słynna z żyzności jest obecnie zupełnie zrujnowana i w większej części opustoszała, i potrzebuje gwałtownie czynnej ręki pracowitego, umiejętnego i zamożnego gospodarza, jakim Anglik chce i umie być. Zresztą zyski jakie wyspiarze ciągnąć będą z handlu z Anglikami będą także niepośledne. Wszysko to wpłynie na dobrobyt mieszkańców, którzy nie mają iście przyczyny żalenia się na los swój. Gubernatorem Cypru mianowali jak wiemy Anglicy pułkownika Wolsleya, człeka zdolnego, sprężystego, jeszcze młodego, który jest z rodu Irlandczykiem, a więc zapewne i katolikiem.

Włochy. Rząd włoski założył parol, iż pełnomocnik jego z próżnemi rękoma z Berlina nie wróci. Gdy zatem przekonali się Włosi, że im kongres ani kąska z Turcyi dać nie chce, pełnomocnik Corti zapewnił z niewinną miną, iż rząd włoski z miłą chęcią zatwierdzi przyłączenie Cypru do Anglii, Besarabii do Moskwy, Bośnii i Hercogowiny do Austryi, byleby kongres uznał uroczyście prawność grabieży Państwa Kościelnego przez królewski rząd sabaudzki i tem uznaniem uroczystem zapobiegł raz na zawsze temu, ażeby obecny Ojciec św. lub jego Następcy upomnieć się mogli o własność Stolicy Apostolskiej.

Książę Bismark i książę Gorczaków przyklasnęli z całego serca i obydwoma rękami tej niby sprytnej sztuczce dyplomacyi włoskiej, która przy cudzym ogniu chciała upiec pieczeń swoją, ale pełnomocnicy Austryi, Francyi i Anglii odpowiedzieli, iż muszą wpierw zażądać o wskazówki w tym względzie od swych rządów, a gdy te nadeszły, oświadczyli wszyscy trzej uroczyście, iż na takie żądania nie godzą się ich rządy, i że natychmiast kongres opuścić będą zmuszeni, jeżeli p. Corti nie cofnie wniosku swego. Biedaczek musiał to uczynić za radą księcia Bismarka, ale sam złapał się przytem fatalnie, bo danego w imieniu swego rządu przyzwolenia na zyski Austryi, Anglii i Moskwy na Turcyi cofnąć już nie mógł.

Nie wyrzekły się jednak widać Włochy wszelkiej nadziei przywłaszczenia sobie czegośkolwiek na Turcyi, bo z Rzymu telegrafują, iż tam krąży uporczywie pogłoska, iż rząd włoski zajmie jednę z wysp Archipelagu włoskiego podejmując się za to opieki nad brzegiem morskim Grecyi. Że też to rządy chcą się teraz gwałtem ludami i rządami słabszymi opiekować, choć ci biedacy boją się jak ognia tej nieproszonej opieki!

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 19. lipca. Przypominamy naszym poznańskim współobywatelom, że listy wyborców do reprezentacyi miejskiej tylko do 30. b. m. będą wyłożone. Wybory wtenczas tylko pomyślny skutek odebrać mogą, jeżeli każdy wyborca (naturalnie ten, który przynajmniej 4 talary podatków na rok do kasy miejskiej płaci) się przekona, że w listę wyborczą jest wpisany. Dotychczas bardzo mało z nas Polaków listy przeglądają, Niemcy tylko korzystają z ich wyłożenia i wciąż je przeglądają i uzupełniają. Wyborcy! sprawy są bardzo ważne w mieście naszym, i o każden głos chodzić nam musi, abyśmy nie ponieśli klęski, jak to zwykle w Poznaniu w każdym oddziele ponosimy.

— * **Członkom** Towarzystwa Przemysłowego tutejszego zwracamy uwagę na dzisiejszy anons dyrekcyi tegoż Tow. o odbyć się mającym Walnem Zebraniu. Ponieważ będą traktowane ważne przedmioty, przeto liczny udział jest pożądany.

— * **Naczelny** prezydent miasta naszego Staudy wyjechał w tych dniach na Mazury, w Prusy Wschodnie, gdzie go podczas ostatnich wyborów obrano posłem do parlamentu.

— * **Sprawozdanie** z odbytego w czwartek Walnego Zebrania Towarzystwa Pożyczkowego Przemysłowców miasta Poznania, dla braku miejsca, odkładamy do przyszłego numeru.

— * **Zeszłej** niedzieli odbyło Stowarzyszenie Czeladzi szewskiej zabawę publiczną w parku Wiktoryi po raz pierwszy od swego założenia. Stowarzyszenie to jest bardzo stare, bo istnieje od roku 1517, a statuta jego zatwierdził król polski Zygmunt Stary. Kiedy stowarzyszeni przybyli na miejsce, przemówił do nich przewodniczący, p. Przychodzki i podniósł tę okoliczność, że po 361 latach istnienia Stowarzyszenie wybrało się po raz pierwszy na zabawę na wolnem powietrzu. Pomimo deszczu co chwila padającego, towarzystwo dość licznie zebrane bawiło się ochoczo w różne gry i tańce. Stowarzyszenie czeladzi szewskie składa podziękowanie wszystkim, którzy się przyczynili do uświetnienia zabawy, a zwłaszcza dobrodziejom, którzy zaopatrzyli ich loteryą w fanty.

Nadto uważa za obowiązek podnieść publicznie zasługi wieloletniego starszego czeladnika Stanisława Lepczyńskiego, który nadzwyczaj pilnie stara się i krząta o dobro tego stowarzyszenia.

— * **Zawakowały** następujące posady nauczycielskie. Przy szkole katolickiej w Graboszewie, w powiecie wrzesińskim, przynosząca 750 mrk. pensyi włącznie z użytku roli szkólnej i naturaliów we wartości 246 mrk. obok wolnego pomieszkania i opału; jest natychmiast do obsadzenia. — Przy szkole katolickiej w Gorzewie, w pow. obornickim, przynosząca 580 m. pensyi, użytku z naturaliów w wartości 118 mrk., z roli szkólnej 52 mrk. obok wolnego pomieszkania i opału od 1. października. Przy szkole katolickiej w Sulencinie, huby, w powiecie średzkim, przynosząca 750 mrk. pensyi, użytku z roli szkólnej w wartości 24 mrk., naturaliów 136 mrk. obok wolnego pomieszkania i opału od 1. października. Przy szkole katolickiej w Podmoklu wielkim, (Gross-Posemukel) w powiecie babimojskim, przynosząca 358 mrk. pensyi, z naturaliów w wartości 242 mrk., użytku z roli szkólnej 150 mrk., obok wolnego pomieszkania i opału od 1. września.—Natychmiast jest do obsadzenia szósta posada przy szkole symultannej w Obornikach, przynosząca 750 mrk. w gotówce, wynagrodzenia za pomieszkanie 225 mrk. i za opał 120 mrk. Zgłaszający muszą być biegli w języku polskim. Nowo utworzona 3 posada przy szkole katolickiej w Osiecznie, przynosząca 800 mrk. pensyi obok wolnego pomieszkania i wynagrodzenia za opał 90 marek.

† **Kobylepole**, 15. lipca. Dnia 9. bm. zaopatrzony św. Sakramentami zakończył żywot śp. Wojciech Faralewski, emerytowany nauczyciel, przeżywszy lat 70. Pogrzeb odbył się 12. bm. z lazaretu miejskiego na cmentarz św. Marcina, przy bardzo małym udziale publiczności. Zmarły był to człowiek charakteru prawego, niezmordowany w pracy nauczycielskiej, przez co zjednał sobie w gminie szacunek i poważanie u wszystkich. Pierwszą posadę nauczycielską objął w Karminie pod Pleszewem. Z Karmina przeprowadził się do Głuszyny pod Poznań, gdzie jako nauczyciel i organista przeszło 16 lat ciężkiej i mozolnej pracy poświęcił. Chcąc los swój polepszyć, zgłosił się na wakującą posadę do Siedlca pod Kostrzyn i tam sprawował obowiązki swoje jako nauczyciel i organista przez 33 lata. Gdy zaś siły jego osłabły, prosił rejencyą o uwolnienie z tak ciężkiej i mozolnej pracy, i przeprowadził się do Poznania, aby zdrowie swoje zwątlone i zrujnowane poratować.

Spokój Jego duszy!

Kłecko, 16. lipca. Co też tam w tym Kłecku słychać — powie niejeden biorąc „Oręd.“ do ręki — ot bieda i basta. Oj bieda westchnie nie jeden, ale mało kto pewnie pomyśli, iż sami tej biedzie winni jesteśmy. W naszem Kłecku żydów jest dosyć, i oni też pierwsze miejsca i najhandlowniejszą ulicę wyłącznie zajmują, i tym idzie doskonale. Ale nam Polakom idzie źle i inaczej iść nie może i nie pójdzie, jeśli się nie weźmiemy inaczej do pracy. Mamy tu np. kilku polskich krawców, lecz są to po większej części tacy, którym nie można dać porządnej roboty. Inni znów choćby i chcieli prowadzić lepiej rzemiosło, to nie mają za co. Dla czego? Oto przykład: Wyprowadził się tu ztąd zeszłego roku krawiec, Polak, który robotę znał i mógł prowadzić dobre rzemiosło, bo miał i na to. Ale on wolał sobie po miasteczku spacerować, aniżeli pracować i naprzykrzyło mu się nareszcie w mieście, wyprowadził się na wieś a teraz narzeka, iż pieniądze mu się rozchodzą. Potem będzie się może brał do chleba, jak będzie zapóźno. Takich przykładów możnaby więcej naliczyć,

np. między rzemieślnikami. Mamy tu kilku żydów rzeźników, którzy, choć przyśli z płachtami, stali się wkrótce bogaczami. „Bo żyd ma szczęście, bo żydowi każdy życzy i od niego kupuje“, powie niejeden, a więc rozważmy, czemu żyd ma szczęście i spytajmy się, czemu każdy kupuje od niego? Oto mamy tu rzeźnika, Polaka, który jedno z lepszych miejsc w mieście naszem zajmuje i któryby mógł swe rzemiosło dobrze prowadzić, ponieważ wziął po rodzicach ładny mająteczek. Lecz gdy żyd stara się, handluje, kręci, to Polak o proceder nie dba i często gęsto siedzi sobie wygodnie w restauracyi i czas i pieniądze traci. Żona w domu nie wiele czem się zajmie, a dzieci wychowują się jak same chcą. I pytam się, jak tu ma być dobrze? Gdy żyd w tygodniu kilkanaście sztuk bydła zabije, Polak zaledwie jednego wieprza, bo już pieniędzy w końcu braknie, i tak każdy chcąc nie chcąc musi iść do żyda. Raz posłali po pewnego rzeźnika polscy dziedzice okoliczni, chcieli mu dopomódz i pieniędzy pożyczyć, żeby się należy prowadził rzeźnictwo, aby od niego mogli brać a nie od żyda. „Ja tam ich łaski nie potrzebuję“, miał podobno odpowiedzieć, zabił kilka razy wołu i żył znowu po dawnemu, a dwory chcąc nie chcąc od żyda brać musiały i muszą. Potem jeszcze narzeka, że rzeźnictwo wcale nie idzie. I jak tu biedy nie ma być pomiędzy nami?

W pewnej wsi pod Kłeckiem, polski dziedzic wydał swym ludziom tak stęchłe zboże, iż najsilniejszy chłop, gdy się chleba z niego upieczonego naje, dostaje gwałtownych boleści i choruje, a tu pracować trzeba. Taki to dobrobyt mają jeszcze polscy ludzie u polskiego pana! (Prosimy bardzo o częstszą, łaskawą pamięć. Red. „Oręd.“)

Ostrów, 15. lipca. Dzień 2. lipca przeznaczony na majówkę dzieci szkoły katolickiej był z rana zanadto pochmurny, aby mógł zwiastować majówkę pomyślną. Jednakże nauczyciele nasi muszą być dobrymi zwiastunami pory, albowiem po odbytej mszy św., na której dzieci zgromadzone były, udali się z niemi do pobliskiego lasku po za Wenecyą, gdzie się aż do godziny 9tej wieczorem nasza dziatwa polska bawiła. Pochwałę ogólną oddać wypada naszym nauczycielom, iż umieją tak urządzić zabawę, że i starsze dzieci się nie znużą i młodsza dziatwa nie doznaje nudów. Ubolewać jednak wypada, iż polski taniec, polonez, wyprowadzony przez Niemca — bo i starsze osoby razem z dziećmi się bawiły — nie został uwzględniony i przerwano go. Młodzież nasza zapomina dawnych obyczajów polskich, topiąc się w modach nowszych. To jej niezawodnie błogosławieństwa nie przyniesie.

Rzewną pieśń naszę „Boże coś Polskę“ śpiewali ojcowie nasi, śpiewało ją wielu z nas w ważnych choć smutnie zakończonych wypadkach. Później śpiewano ją po kościołach, jak i w naszym Ostrowie, aż proboszcz ówczesny, teraźniejszy starokatolicki, śpiewanie jej zakazał, pomimo tego, iż Niemcy nic przeciw temu nie mieli, bo treść jej religijna nic rewolucyjnego w sobie nie zawiera. Krótko powiedziawszy, od lat 12 nikt publicznie ją śpiewającego nie słyszał. Aż naraz 7. b. m. przybywa kilku graczy niemieckich do Ostrowa, a stanąwszy na ulicy Kościelnej, wygrali ją pięknie na dętych instrumentach. Ze łzami rozczulenia i smutku przypomnieliśmy sobie naraz tę pieśń Bożą. Naraz odbiły się wszystkie echa naszych cierpień, gorących uczuć naszej duszy, świętego pragnienia rozżalonego serca, a pragnąc uczcić choć i w przeciwnikach uczucie ich szlachetne ku polskiemu ludowi, sypano hojne datki. Chętnie tu dla nich wdzięczną pamięć zatrzymamy i życzymy im wszędzie, pomiędzy polskim ludem, podobnego przyjęcia, prosząc, aby nie zapomnieli o nas i po niejakim czasie zechcieli odświeżyć to narodowe uczucie, które w tylu z nas bardzo prędko gaśnie.

(Przyp. Red. „Oręd.“ Zostawiliśmy umyślnie w korespondencyi pańskiej ten ustęp o pieśni naszej „Boże coś Polskę“, jakkolwiek nie możemy się zgodzić na pańskie zdanie, iż poczciwi Niemcy wyrządzają nam wielką przysługę, wyłudzając ciężko zapracowany grosz za pomocą rozrzewnienia, jakie pieśń nasza publicznie słyszana w nas budzi. Szanujmy pamiątki narodowe, śpiewajmy piękne pieśni nasze, ale nie opłacajmy drogo za to wyręczenie nas ludzi, którzy tylko spekulują na znane polskie dobre serce, z którego się po tem, mając pełne kieszenie, naśmiewają. Niemiecka ta spekulacya tyle warta, ileby wartą była w Alzacyi, gdyby tam poszli Niemcy wygrywać francuzkie patryotyczne pieśni).

Dnia 14. b. m. natrafiono z rana dwóch trupów na drodze. Jednego idąc od Topoli Małej, drugiego od Krempy ku Ostrowu. Pierwszy był to oberżysta Michalski z Topoli Małej, drugi nieznajomy. Obydwaj ulegli śmierci z przyczyny choroby lub osłabienia. O samobójstwie nie może być mowy.

Rozmaitości.

— * **W tych** dniach do pewnego proboszcza, pisze „Kur. Lub.“, przybyło w nocy dwóch rabusiów z żądaniem oddania pieniędzy, grożąc, że go zabiją i nic im za to nie będzie, ponieważ udają się na wojnę. Przyciśnięty tą groźbą ksiądz, oddał im sporą, bo ośmset rubli wynoszącą kwotę, jaka się znajdowała pod ten czas u niego w schowaniu, ale zaproponował im przyjęcie błogosławieństwa na drogę. Rabusie zgodzili się, i zostali też pokropieni kropidłem. Kiedy się oddalili, ksiądz zbudził służbę, kazał zaprządz konie i pospieszył do władzy policyjnej. Wysłani w pogoń strażnicy dognali łotrów jadących spokojnie. Naturalnie oburzyli się, kiedy ich zatrzymano jako posądzonych o grabież, ale jakże nieprzyjemnie zostali zdziwieni, gdy po rozniecenu ognia okazało się, że są powalani atramentem użytym... przez przytomnego księdza, do ich pokropienia.

Poczta Redakcyi.

Panu F. S., w **Kościanie**: To nie jest wcale korespondencya, co nam pan po raz drugi przesyłasz, ale bardzo długie sprostowanie jakiejś korespondencyi umieszczonej w „Goń. Wielk.“, a o której nikt w „Oręd.“ nie słyszał. Gdy zatem panowie nie chcecie czytelnikom „Oręd.“ wytłumaczyć tej całej sprawy, możemy umieścić sprostowanie wasze tylko między inseratami pisma naszego i czekamy na odpowiedź, czy sobie panowie tego życzycie.

— Wiarusowi we Wschowie: W okręgu wschowskim będzie obierany p. Stanisław Chłapowski ze Szółdr, i na niego musimy głosować.

Redaktor odpowiedzialny
Wiktor Stawiński w Poznaniu.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 19. lipca.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogramów piękn. mrk.	piękn. fen.	średn. mrk.	średn. fen.	pośled. mrk.	pośled. fen.
Pszenicy	10	10	9	10	8	50
Żyta	6	60	6	40	6	15
Jęczmienia	7	20	6	20	6	--
Owsa	7	20	6	20	6	—
Rzepik zimowy	13	90	13	60	12	80
Rzep	14	—	13	40	12	80

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 0,000 litrów, cena wypowiedz. 50,60 mk., na lipiec 50,60 mk., sierpień 50,80 mk., wrzesień 51,10 mk., październ. 49,70 mk.. listopad grudzień 48,00 mk.

Kapitały, z dnia 19. lipca.

Poznańskie listy zastawne	95.00.
Poznańskie listy rentowe	95,60.
Austryjackie banknoty	174,80.
Rosyjskie banknoty	215,00.

Wrocław, 18. lipca. (Ceny targowe miejskie.)

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	20	40	21	20	19	40
- żółta	19	60	20	40	19	—
Żyto	14	20	13	20	12	70
Jęczmień	14	80	13	60	12	80
Owies	13	80	13	10	12	20
Groch	16	—	14	80	13	40
Rzep	28	25	26	25	24	25
Rzepik zimowy	28	—	26	25	24	25

Jarmarki. W Wielk. Księstwie Poznańskiem. Dnia 23. lipca w Kepanicy, w Ostrowie; dnia 25. w Poniecu; dnia 29. w Gnieźnie; dnia 5. sierpnia w Szamocinie; dnia 6. w Kobylinie, Wolsztynie; dnia 7. w Dobrzycy, Ostrorogu, Mroczy.

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu I piętro.